

Numer trzeci

Oddajemy w Wasze ręce trzecie wydanie „Splotu Nieskończoności”. Jesteśmy bardzo wdzięczni za wszystkie ciepłe słowa, jakie spłynęły do nas w ubiegłym miesiącu. W naszych najsmielszych oczekiwaniach nie spodziewaliśmy się tak entuzjastycznej reakcji ze strony Czytelników. Dziękujemy!

Wiemy, że proporcjonalnie ze wzrostem zainteresowania, rosną także oczekiwania. Dlatego wychodzimy im naprzeciw. Wciąż jeszcze poszukujemy. Eksperymentujemy z formą. Owoce wszystkich idei, które kielkowały w nas przez ostatnie tygodnie, zapewne poznacie w następnych numerach. Co najważniejsze to fakt, że wciąż trzymamy się kursu obranego na początku. Chcemy tworzyć kulturę naszego miasta i chcemy ją tworzyć razem z Wami.

Co napawa nas największym optymizmem to fakt, że nasi Czytelnicy mogą mieć bezpośredni wpływ na to, jak będzie wyglądać kolejne wydanie. To przecież spośród Was rekrutujemy naszych autorów!

Zachęcamy zatem do partycypowania w naszym przedsięwzięciu! Być może w dawno nie otwieranej szufladzie znajdzie się kolejny tekst naukowy, który opublikujemy? Kolejne opowiadanie? Wiersz?

W numerze:

Bartosz Wolski

Kryzys Kartezjańskiej podmiotowości w „Lalce” Bolesława Prusa

O podważaniu koncepcję Kartezjusza i śladach tego konfliktu w literaturze polskiego pozytywizmu.

Strony 8-10

Miłosz Stupecki

Wywiad z zespołem Sawanty

Rozmowa o debiutanckim albumie, historii zespołu oraz o podejściu do tworzenia.

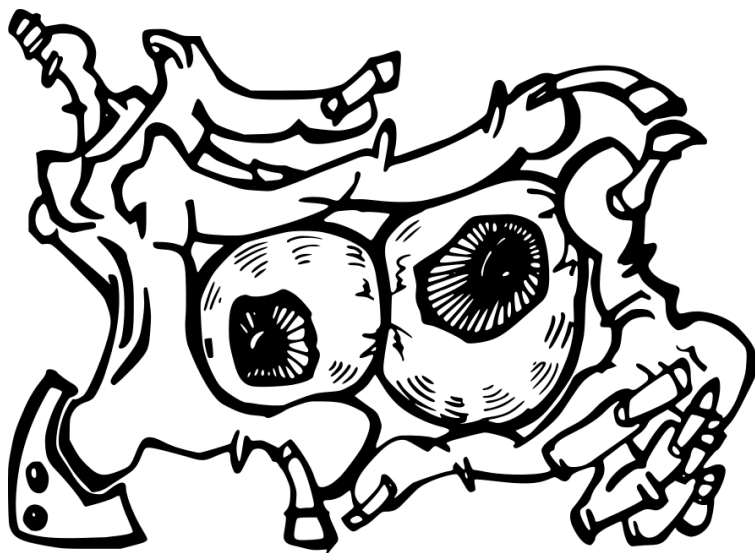
Strony 12-14

Agnieszka Bykowska

Kulturalniew Bydgoszczy

Subiektywny przegląd wydarzeń.

Strony 3-4



NOWOŚCI PLEXUSA

Adam Kempa

Grudniowe premiery wydawnicze

Płyta dla naszych przyszłych żon to pozycja łącząca w sobie wiele czynników waloryzujących. Jako jej współautor, pozwalam sobie na subiektywną ocenę i ośmielę się określić ten album jako okaz szczerzy, prawdziwy i być może najbardziej bezpośredni spośród dorobku zaangażowanych muzyków. Jednocześnie jest to najbardziej niepotrzebna płyta, jaka wychodzi spod rąk, nóg, głosu i uszu duetu Tomasza Gołdy i Adama Kempy. Historia tego wydawnictwa jest stosunkowo prosta – współpracujący ze sobą od dawna i przesiąknięci wieloletnią przyjaźnią panowie, mimowolnie zebrali tzw. materiał muzyczny, który domagał się fonograficznej realizacji. Koncept powstał błyskawicznie, tak samo jak rejestracja utworów, co wydarzyło się w domowej atmosferze we wsi Ciele, pomiędzy meczami reprezentacji Polski, usiłującej wygrać Euro, a relaksem Tomka i Adama, usiłujących wygrać równowagę psychiczną i ludzką przynależność. Słuchacz doświadczy muzycznej podróży i przenikającego transu dźwiękowej jednolitości. Zostanie on również percepcyjnie wystawiony na efekt zderzenia wykonawczego luzu, poszukiwań inspiracji oraz sprawności rzemieślniczej. Być może zachwyci go liryczna tajemnica, może doceni też transcendentalną improwizację estetyki słowa. Przede wszystkim jednak modlimy się, by ten materiał muzyczny wpłynął zba wiennie na nasze (po)życie małżeńskie.

SKLEPIK
PLEXUSA



SLOT
ON-LINE



KULTURALNIE w BYDGOSZCZY

Agnieszka Bykowska

Powiew mroźnego powietrza jest wobec nas bezwzględny. Niekończąca się noc, w połączeniu z kilogramami założonych na siebie warstw, wyjątkowo nie sprzyja opuszczaniu ciepłego mieszkania. Ale cóż począć, gdy ludzie chorujący na ten sam rodzaj awersji do otaczającej nas aury, wytaczają przeciw niej ciężkie działa w postaci wiosennego rozkwitu kultury? Nawet te okute wieczną zmarzliną chęci budzą się do życia. Zobaczcie, co kultura szykuje dla Was w grudniu.

Projektor w bibliotece *Jej wysokość Afrodyta*

15 grudnia, Biblioteka Główna, Stary Rynek 24

Jaki Woody Allen jest każdy wie. Albo przynajmniej domyśla się. Kliwie romanse, rozkwitające w sercu paryskiego słońca, intrygi i satyra czająca się za rogiem. Co jednak począć w sytuacji, gdy odkładamy na bok stereotypy i uprzedzenia, oddając się eksploracji twórcy przez rzeczywisty kontakt z jego dziełem? Wtedy zdajemy sobie sprawę z tego, że wynik naszych obliczeń nie jest prawidłowy. Mało tego, stajemy w obliczu niemałego rozczarowania. Cykl seansów na strychu, organizowany przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną, daje nam właśnie możliwość konfrontacji z jednym z dzieł Allena. Dla fanów amerykańskiego mistrza komedii to prawdziwa gratka. Film *Jej wysokość Afrodyta* to pytanie o pochodzenie inteligencji, szczelnie obudowane komizmem i absurdem. Zdobywca prestiżowych nagród i adresat ważnych nominacji plasuje się na mocnej pozycji wśród filmowego dorobku Allena. Jak wysoko znajdzie się w Waszych rankingach?

Wystawa „Galeria Sztuki Nowoczesnej”

do 31 grudnia, Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego

Holistyczny przekrój dzieł należących do dorobku bydgoskiego muzeum. Wybór dzieł nie jest przypadkowy – za wszystkim stoi chronologiczny ciąg następujących po sobie kierunków i nurtów, m.in. koloryzmu, fotorealizmu, nurtu surrealistyczno-metaforycznego czy sztuki krytycznej. Wystawa rozpoczęła się w roku 2010, a grudzień bieżącego roku jest dla niej zwieńczeniem. Jeśli nie mieliście jeszcze przyjemności zejść w progi Muzeum Okręgowego, nie może być dla Was lepszej po temu okazji.

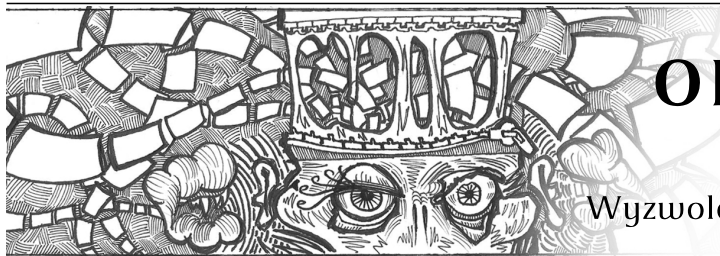
TROPY – koncert

10 grudnia, Klub MÓZG

Duet składający się z Artura Maćkowiaka i Bartka Kapsy, znanych z m.in. takich projektów jak Something Like Elvis czy Contemporary Noise Sextet zagości ponownie na rodzimej scenie. Tropy prezentują dźwięki z pogranicza muzyki instrumentalnej i elektronicznej. Poruszają się wśród transowych pętli, burzliwych wypowiedzi gitary i rytmicznych spacerów wiodących brzegiem klifu. Debiutancką płytą *Eight Pieces* wprowadzili niemałe zamieszanie w środowisku niszowych formacji binarnych. Jak mówią o tym materiale sami twórcy, jest on fuzją doświadczeń obu muzyków, a każdy z utworów opowiada osobną historię, które wspólnie tworzą spójną całość. Inspiracją twórczą artystów były filmy eksperymentalne Pedra Ferreiry. Wpatrując się w wizualizacje, przypominające wtargnięcie do czyjegós ►

snu, nie trudno odnaleźć punkty wspólne łączące obraz z muzyką Tropów. Muzycy powzięli także projekt tworzenia na żywo muzyki do filmów Ferreiry, którego można było synestezycznie doświadczać w trakcie ubiegłorocznego Festiwalu FONOMO, organizowanego przez Maćkowiaka i Kapsę. Tropy, jako duet wyrosły na bydgoskiej ziemi, są warte szerszej eksploracji. Skoro okazja do podążania dźwiękowymi tropami muzyków staje przed nami otworem, czemu z niej nie skorzystać? My na pewno się na nich znajdziemy!





OPOWIADANIE

Maksymilian Gwinciński

Wyzwolony dialog, rytm właściwy cd.

Przechodzisz znów przez krainę swoich wspomnień. Długie szlaki rozmyślań, które eksplorowałeś wtedy tak często, zmieniały się. Powstały przeciwko Tobie. Teraz, pod postacią stryga i przeraźliwych widziadeł otaczają cię. Zaczyna się szarpanina, z której nie możesz wydostać się w całości. Wiem o tym. To ten moment na który czekałem. Podejmijmy jednak dialog. Usiądźcie spokojnie, zamówię wam kawę. Tutaj można palić, nie przejmujcie się. Słuchaj, może to trochę pogmatwane, ale naprawdę chciałbym to naprawić. Ona się zgadza. Zawsze się zgodzi. Przecież to czysta miłość. Wróćmy do waszej genezy.

Spotkaliśmy się pierwszy raz w tym parku nieopodal. Wiele myśli mąciło mi wtedy głowę i gdy przechadzałem się wśród wczesnojesiennych ścieżek ujrzałeś ją i dalej wszystko znamy. Nie wszystko, zaufaj mi. Wszystko zaczęło się od tego, że wiele myśli mąciło mi wtedy głowę. Tutaj tkwi odpowiedź. Ona nigdy nie zapytała się czemu pojawiłem się tam wtedy, w tym parku nieopodal. Ten park był nieopodal miejsca, w którym wtedy żyła pewna część mnie. Ale myśli były rozbite po całym mieście i ja tak przechadzałem się tymi wczesnojesiennymi ścieżkami, by znaleźć się w ich centrum. I ona tam właśnie była. W centrum moich myśli.

Później wschód słońca na wzniesieniu. Stamtąd widać prawie całe miasto. Przed chwilą jeszcze tak roztańczone przecież, a teraz znów zamglone. Pomiedzy cienie, musisz pomiedzy cienie. Ale nie chcesz. Przecież dopiero wstaje słońce, zza niewyraźnego horyzontu, gdzie marzenia wydają się jeszcze bardziej odległe. To marzenie ulotne. Muszę

powrócić do cienia. Nie rób tego, zostań ze mną, zostań z jutrenką. Nie mogę, znów udaję się na tą tułaczkę, która zapędzi mnie w kolejny zakręt, w kolejną alejkę wspaniałą i tam dopiero odzyskam znowu siebie w tym refrenie powracającym.

Coś się jednak zmieniło. Nadal jest tajemniczo, ale wszystko jest oddalone. Dyferencjał znów się zepsuł. Zespół cały jest potrzebny żeby to naprawić. Jesteś tam, ale trochę cię nie ma. Bo jesteś też tu, ze mną wśród tych słów płynących nieskładnie jak kolejne dźwięki dodekafonii. To tylko pozory. Wracamy na tą alejkę trzasków. Panowie w kapeluszach wcale nie odpuścili i będą cię dalej ścigać. Stoisz przed trudnym wyborem, albo poddać się i znów rzucić się w to rozstrojone tango, albo wbiegniesz tym razem do tych jedynych, otwartych drzwi, tam już nie ma odzwierneego.

Pomyliłem wrota. Ale ty wybrałaś dobrze. To też jakiś lokal. Tyle uciekałeś przed tym, żeby trafić do kolejnego. Tutaj jest inaczej, maski nie uciekają. Zastygłe w bezruchu nie czekają na nic. Przesuwasz się wolno w stronę baru, a trąbka piszczy gdzieś w rogu. To ten stary, pocziwy jazzman. Ten co grał hejnał wraz z kościołem klarysek. Pozdrawia cię kolejną melodią, a ty, trochę zdezorientowany prosisz o szklankę wody.

Czy jest pan pewien? Mamy tutaj ciekawsze rzeczy niż woda. Może jakiś trunek? Słowa docierają do ciebie z opóźnieniem. Ciężko jest określić, czy to on mówi tak wolno, czy twój słuch tak się ociąga. Grupka młodszych jazzmanów grająca w bilard patrzy na ciebie niespokojnie. Zapalają kolejne papierosy ►

i wskazują w twoją stronę. Musisz podejść, prowadzi cię ciekawość. Z każdym kolejnym krokiem niepewność przeradza się w opanowanie i chwytając za kij dokładnie wiesz co masz zrobić. Trójkąt, szlif i oczekiwanie.

Napięcie wzrasta z każdym tchnieniem. Trach! Bila jedna, druga, tu i tam. Jeden z jazzmanów chwytą się za głowę i zaczyna skakać w kółko na jednej nodze. Zaczyna się bijatyka. Typowa kowbojszczyzna, zero klasy. Uciekam stamtąd czym prędzej, nie mam zamiaru pakować się w kolejną awanturę. Barman się już rozpłakał, to wystarczy. Teraz pędzę zygzakami do wyjścia. To miejsce zrobiło się o wiele większe niż wcześniej, musieli zgasić światła. Schodki w dół i już, znów trafiliśmy na uliczkę.

Wszystko zaczyna robić się zbyt efemeryczne. Nie mogę przestać biec, choć zaczepiają mnie handlarze przyodziani już nie w kapelusze, a w turbany cudaczne. To jakiś rytm wewnętrzny każe mi biec do przodu. Dotarłeś. To splot pór roku. Tutaj spotykają się wszystkie razem, by knuć dalej tą intrygę odwieczną. Musisz być ostrożny, wystarczy tylko malutki trzask czy szept, a od razu się spłoszą. Wiem, już tu kiedyś byłem. Szukając płatków róż rzuconych na grób poety zawędrowałem tutaj. Wichry nierzeczywistego miasta sięgają aż tutaj. Tylko one wyłamały się spod władzy jesieni. Cieszę się, że wiesz o tych rzeczach, ale teraz cichutko, posłuchajmy, co mają nam do powiedzenia władcy żywiołów.

Milczą, wiedzą o naszej obecności. Zmienimy tonację. Może jest bardziej tajemnicza, ale na pewno spokojniejsza. Łzy znów napływają ci do oczu z niewiadomego powodu, ten smutek bezgraniczny wzrasta w tobie z dźwięku na dźwięk i nie możesz przestać płakać. Wiekopomne dzieło nieszczęścia. Ta ulica

zmieniała barwę na późnojesienną. Szaleńcy zamienili się w melancholię i ulecieli wraz z wiatrem w miejsce spotkań. Próżno ich tu teraz szukać. Teraz jesteśmy już sami, ty i ja. Nie ma jej, ani dziwnego jegomościa grającego dwunastotaktowego bluesa. Niedługo zdradzę ci pewien sekret. Póki co zawędrowałeś jednak nad strumyk, który znajdował się tuż za rogiem, zdobyłeś kolejną ulicę.

Odbicie jest zamazane. Łzy jeszcze nie wyschły i z całej siły starasz się powstrzymać płacz, żeby zobaczyć w końcu siebie. Przetarłem oczy. Czy to naprawdę ja? Czy przez te kilkadziesiąt słów już tyle rzeczy się we mnie zmieniło? To iluzja. Pamiętaj, to odbicie odbicia. Teatralność tej chwili jest namacalna. Byłeś wtedy tam, i to się stało. Nie miałeś na to żadnego wpływu, ani ty, ani inni ludzie zgromadzeni wtedy razem z tobą. A teraz już listopad i wszystko powraca. Wśród chryzantem i sosen spacerujesz, myśląc o przeszłości, która nigdy nie powróci. To nieprawda, przecież ona żyje. Nie, ty żyjesz. Teraz. Ty i twoje sny, to taki dziwaczny mariaż, w który się sam wpakowałeś. Nie daj się namówić na zbyt wiele. Grają dzwony.

Krótką reminiscencja. Wkraczamy z powrotem w obraz, który już dobrze znamy. Nasza podróż zbliża się do końca i nierozsądnie byłoby porywać się teraz w nieznane rejony. Teraz powinien zacząć się jakiś koślawy, tandetny dialog, ale nie ma czasu. Odwieździliśmy już zbyt wiele wątków. Nauczony twoją niestałością i dysharmonią, idę powoli przed siebie. Wciągamy w zaulek jeden z trzasków i zrywam z niego ubranie. Przyodziały w kapelusz i płaszcz zaczynam bełkotać i fałszować wraz z innymi trzaskami.

To już twój wybór. Teraz mogę w końcu zdradzić ci istotę całej intrygi. To ja jestem tym mężczyzną w kapeluszu grającym dwuna-

stotaktowego bluesa. Jesteśmy w nim razem, ty jako bohater, ja jako narrator. To nasz blues. Dlatego wybrałeś, że chcesz być jego częścią, zostajesz kolejnym splotem wydarzeń, który wzbogaci moje dzieło. Dziękuję ci i zapraszam do ponownego tańca. Teraz wyjdę do ciebie zza tej witryny i usiądziemy razem na schodach, paląc papierosy. W końcu możemy odpocząć. Też się już trochę zmęczyłem.

Wczesnojesienne słońce miło przygrzewa, a wędrujące melodie znów gromadzą się wokół nas, by nauczyć się czegoś, by być jeszcze bardziej doskonałymi i chwytliwymi. To nie tutaj, przykro mi. Ja siedzę na schodach z nim i dywagujemy na temat naszego dwunastotaktowego bluesa, który kręci się w kółko. Nie dadzą nam spokoju. Idziemy na spacer. Pójdziemy w drugą stronę, tam jeszcze nie byliśmy. Gdzie prowadzi ta droga? To nie droga, to szlak wypaczony, gościniec niebezpieczny, z którego ciężko się powraca. Tysiące dusz przepadało gdy przekroczyły jego próg. Musisz być uważny. Słuchaj tej muzyki, nadchodzącej z oddali. Tych zgrzytów, trzasków i cudaczných harmonii. Tamtędy droga najmniej straszna. Dobrze, ale dokąd to prowadzi, ty grajku szkaradny, ty kłamco i manipulatorze, stworzycielu niewdzięczny! Dokąd? Nie pamiętam.

Wśród kolejnych akordów, które odrzucałem, dźwięków, które traktowałem po macoszemu powstaje nowy, zapomniany świat. Nic nie jest do niego podobne, sam będę w nim intruzem. Tylko rejony szeptów czasami pozdrowią mnie i jako jedyne zapamiętają mnie jako swojego stwórcę. Tutaj jesteśmy na rubieży. Dla ciebie to alejka z knajpą za rogiem, a dla mnie póki co to cały świat. Chyba że podejmiesz dialog.

To ty będziesz tym mężczyzną w kapeluszu grającym na harmonijce ustnej dwunasto-

taktowego bluesa. Kolejne trzaski i zgrzyty dostaną swoje imiona. Ukierunkujesz je w kolejną melodię, która będzie zapisana gdzieś pośród kolejnych słów. Nuty odejdą w zapomnienie. To będzie twój świat, ja będę tylko wystannikiem. Stwórzmy kolejnych stwórców. Przywędrują w to miejsce, dokładnie tutaj, wraz z tym marszem, z którym i ty przyszedłeś.

Tak naprawdę jesteśmy już tutaj wszyscy. Czy to istotne kto kreśli następny znak? Arkana naszej sztuki stoją otworem. Wystarczy tylko kilka chwil wsłuchiwanie się w opowieść i stawiamy nowe światy. Zgubiliśmy wątki i narrację. Teraz jestem tylko ja wyzwolony z rytmu. Szukuję się w kolejną podróż. Spotkamy się jeszcze nieraz, obiecuję. Spotkamy się we wtórnym splotie znaczeń.

Kluczem do wszystkiego jest powtórka. Dlatego wracamy teraz na tą wspaniałą alejkę pośród leniwych światel, gdzie tu pojawi się jakiś trzask, a tam zagra stary zgrzyt. Teraz idziemy prosto w górę i w dół. Nic się tutaj nie zmieniło, przez całą naszą podróż. Czas dalej stoi nienaruszony, dając wolną rękę kolejnym szaleńcom, którzy flirtując ze swoimi kochankami, wydobywają przepiękne barwy, barwy niepodobne do żadnych innych na świecie.



NAUKA

Bartosz Wolski

Kryzys Kartezjańskiej podmiotowości w *Lalce* Bolesława Prusa



Pojęcie podmiotu, szeroko omawiane w dyskusjach filozoficznych, wywodzi się z myśli Kartezjańskiej. Mimo iż koncepcja Kartezjusza powstała w XVII wieku, do dziś stanowi ona centrum jednego z ważniejszych sporów, którego być może najistotniejszym momentem była publikacja w 1966 roku *Les mots et les choses* Michaela Foucaulta, który polemizował z Kartezjuszem. Fakt, że w XX wieku książka krytycznie rozpatrująca Kartezjańską koncepcję przyniosła swemu autorowi niesamowitą popularność i zarazem miano autorytetu świadczy o tym, jak doniosłe znaczenie posiada dla współczesnej filozofii próba ustosunkowania się do propozycji Kartezjusza oraz o tym, jak silnie współczesne myślenie uwikłane jest w omawianą wizję podmiotu.

Podmiot i podmiotowość to terminy, które mimo iż są ze sobą silnie związane, to jednak należy je od siebie odróżnić. Korzenie tych dwóch pojęć sięgają Kartezjańskiej epistemologii, wynikają z przyjętego przez filozofa dualistycznego oglądu świata. Zgodnie z przyjętą przez Kartezjusza optyką, cała rzeczywistość dzieli się na dwa niezależne od siebie aspekty: materialny i duchowy. Zarówno podmiot jak i podmiotowość odnoszą się do duchowego pierwiastka rzeczywistości (podmiot nie jest bowiem całym człowiekiem). Pierwszego z tych terminów używa się niejako w opozycji do poznawanego przedmiotu; podmiot jest tym, co poznające, przedmiot zaś tym, co poznawane. Słowo „podmiot” wskazuje zatem na relacje między wyodrębnionym ontycznie, stanowiącym o świecie indywiduum, a światem¹, chociaż według Kartezjusza bycie podmiotem nie jest zależne od wchodzenia w jaką-

kolwiek relację – albowiem substancjalna, duchowa świadomość jest samodzielna i niezależna ontologicznie², kondycja podmiotu stwarza zatem wszelkie warunki, do zaistnienia owej relacji. Podmiotowość natomiast oznacza „zdolność podmiotu do odnoszenia się do samego siebie”³. W konsekwencji byt, któremu przypisana jest podmiotowość, staje w relacji, w której jest zarówno poznającym podmiotem jak i poznawanym przedmiotem. Tworzy to nieco paradoksalną sytuację, gdyż podmiot w Kartezjańskiej koncepcji nie wnosi do poznania niczego od siebie. To stanowisko powiązane jest to z epistemologicznym optymizmem Kartezjusza, który zakładał, że podmiot posiada zdolność do czystego poznawania rzeczywistości⁴.

Doświadczenia następnych pokoleń miały zweryfikować tak zdefiniowane pojęcie podmiotowości, które okazało się być niewystarczające. Świadectwa polemiki z Kartezjańską filozofią podmiotu odnajdujemy zarówno na kartach literatury pięknej, jak i filozofii, zaś kluczowym momentem owych zmagających pozostanie z pewnością wspomniana książka Foucaulta.

Znakiem tego kryzysu jest odkrycie nieświadomości, które przypisuje się już romantykom. Jednostkowe *cogito*, będące u Kartezjusza stałym punktem odniesienia dla podmiotu, dla Hegla stanowi już „moment w ruchu samowiedzy ducha, który wykracza poza ludzkie indywiduum”⁵ – dodajmy – ruchu, który rozpoczyna się z nieświadomości, a kończy na wykrystalizowaniu się podmiotowości ponadindywidualnej. Jakkolwiek zatem doświadczenie podmiotowości w Kartezjań-

skiej filozofii zakładało zachowanie samokontroli (definicja podmiotu przyjęta przez filozofa zakładała bowiem, w pewnym sensie, odcięcie się od świata zewnętrznego), tak doświadczenie to w romantyzmie staje się ekstatyczne przez fakt, iż obejmuje nie tylko indywiduum, ale także ducha absolutnego, którego domeną jest dynamizm i dążenie do totalności⁶.

Maciej Gloger w swoim artykule *Pozytywizm i kryzys nowoczesnej tożsamości* przedstawił na podstawie twórczości Bolesława Prusa fiasco Kartezjańskiej koncepcji podmiotu w dobie pozytywizmu. W niniejszej pracy zamierzam ustosunkować się do wniosków, które autor *Sienkiewicza nowoczesnego* postawił na temat *Lalki* Bolesława Prusa, oraz skonfrontować je z kryzysem odczuwanym przez pisarzy dwudziestolecia międzywojennego, który został zawarty w opowiadaniu Aleksandra Wata *Czyście nie widzieli ulicy gołębiej?* z tomu *Bezrobotny Lucyfer*. Oba te kryzysy, mimo iż pozornie wynikają z osobnych przesłanek, są konsekwencją tego samego dążenia, które niezmiennie powtarza się w ogólnoludzkim doświadczeniu.

Opisany przeze mnie model Kartezjańskiego podmiotu cechował się poczuciem koherencji, które z biegiem czasu okazało się być fałszywe – taka wewnętrzna jedność podmiotu może istnieć wyłącznie dzięki negacji „sfery Nieświadomego, Niepoznawalnego, metafizycznego zakorzenienia ludzkiego Ja”⁷. O ile model romantyczny zakłada istnienie nieświadomości i stara się obejmować całość rzeczywistości, o tyle Kartezjusz podporządkowuje chaotyczną naturę podmiotowi, którego kompetencje stają się równe Bogu. Dążąc do uporządkowania rzeczywistości i poddania jej prawom rozumu, a tym samym sytuując siebie na uprzywile-

jowanej pozycji, człowiek wchodzi w relację władzy – grożącą jednocześnie autodestrukcją i utratą podmiotowości. Jak zauważył Edmund Husserl:

*Rozum jest tym, co wszystkiemu, co istnieje (Seienden), wszystkim rzeczom, wartościom, celom nadaje ostatecznie sens, a mianowicie normatywne odniesienie do tego, co od początków filozofii oznacza słowo prawda (...). Jeśli człowiek traci tę wiarę, nie oznacza to nic innego, jak tylko to, że traci on wiarę „w siebie samego”, we właściwe mu prawdziwe istnienie (Sein), którego nie posiada przecież stale, wraz z oczywistością „ja jestem”, lecz ma i mieć może tylko w postaci zmagania o swą prawdę, o to, by siebie samego uczynić prawdziwym*⁸.

Kres możliwości porządkowania świata przy pomocy rozumu byłby zatem dla Kartezjańskiego podmiotu zabójczy – istnieje on bowiem tak długo, jak długo jest w stanie stanowić o świecie. Działanie „ślepych, mechanicznych sił natury, nad którymi pozytywista nie zapanował, tylko się w nich roztopił”⁹ jest w stanie zachwiać wspomnianym poczuciem koherencji, które towarzyszy podmiotowi. Uświadamia on sobie bowiem, iż jego rola ogranicza się do biernego obserwatora zjawisk, nad którymi nie potrafi zapanować.

Poszukiwanie obiektywnego poznania doprowadziło do odrzucenia sfery fenomenów psychicznych na rzecz materii. Pozytywiści doskonale bowiem zdawali sobie sprawę z faktu, który komentuje Husserl: „Czyż nie zostaje przez to [rozszerzenie] wyróżniony byt psychiczny jako subiektywność istniejąca czysto dla siebie w swym bycie-w-sobie? Bez względu na to, czy boska, czy ludzka, jest to jednak subiektywność”¹⁰. Monizm deklarowany przez pozytywistów wynika z faktu odrzucenia tego, co nieobiektywne. Ale odrzucenie subiektywnych fenome-

Kryzys Kartezjańskiej podmiotowości...

nów ludzkiego ducha nie oznacza jeszcze, że przestają one istnieć. A zatem, paradoksalnie, tak skonstruowany monizm staje się dualizmem.

W początkowej fazie pozytywizmu nie dostrzegano jednak jeszcze zagrożeń, wynikających z przyjęcia scjentystycznego światopoglądu. Pozytywista mógł bowiem albo poddać się prawom determinującej go biologii, albo podjąć próbę zapanowania nad naturą¹¹. Ów determinizm, będący siłą rzeczy konsekwencją przetransponowania zasad mechaniki klasycznej (której twórcą był także Kartezjusz) na grunt nauk przyrodniczych, przypomina nieco późniejszą koncepcję psychologiczną Burrhusa Frederica Skinnera. Autor książki *Beyond freedom and dignity* uznawał, że środowisko funkcjonuje jako ciąg bodźców i reakcji, które determinują zachowanie człowieka, wykluczając przy tym wpływ subiektywnych, wewnętrznych stanów psychicznych na ludzkie postępowanie¹². Podobnie też czynnik indywidualny próbowali wykluczyć pozytywiści. Gwarantem istnienia podmiotu staje się zatem obiektywnie istniejąca materia, nie zaś subiektywne odczucia¹³.

Kryzys pozytywistycznego materializmu Bolesław Prus prezentuje w swoim *opus magnum*. Stanisław Wokulski bowiem nie jest w stanie ograniczyć swojego oglądu rzeczywistości do naukowej optyki. Odczuwa on działanie biologicznych sił determinujących jego egzystencję, których najdobitniejszym wyrazem jest miłość do Izabeli Łękiej. To poczucie wewnętrznej sprzeczności wyrażone zostaje poprzez motyw sobowtóra, którego Wokulski spotyka w Paryżu.

Widmo jest projekcją nieświadomości, w której tkwi odrzucone przez nowoczesność źródło tożsamości: metafizyczna i religijna esencja człowieka zapewniająca jednocze-

*śnie poczucie własnej jednostkowości, osobowości oraz łączności ze światem przedmiotowym jako źródłem sensu*¹⁴.

W osobie sobowtóra dochodzi do głosu tłumiony dotychczas pierwiastek duchowości. Okres schyłkowej fazy pozytywizmu, gdy kryzys monistycznej, mechanistycznej koncepcji bytu, zaczyna docierać do świadomości pokolenia, a następuje zwrot ku mistycyzmowi. Konflikt wewnętrzny, jakiego doświadcza Wokulski jest dla pozytywisty możliwy do pokonania „dopiero wtedy, kiedy podejmuje mediacyjne próby pogodzenia Niepoznawalnego, Nieświadomego, Wiecznego elementu własnego wnętrza z racjonalną i empiryczną powierzchnią oświeconego Rozumu”¹⁵.

PRZYPISY

¹ Ł. Malinowski, *Podmiot a dyskurs w rozważaniach Michaela Foucalta*, w: *Współczesne refleksje wokół Kartezjańskiej wizji podmiotu*, red. A. Pobojevska, Łódź 2011, s. 48.

² A. Podbojevska, Wstęp w: *Współczesne refleksje...*, s. 9.

³ Ł. Malinowski, op. cit., s. 48.

⁴ A. Podbojevska, op. cit., s. 11.

⁵ A. Bielik-Robson, *Na drugim brzegu nihilizmu. Filozofia współczesna w poszukiwaniu nowego podmiotu*, Warszawa 1997, s. 58.

⁶ Ibidem, s. 60-61.

⁷ M. Gloger, *Pozytywizm i kryzys nowoczesnej tożsamości*, w: *Tożsamość i rozdzielenie w perspektywie mitów*, red. L. Wiśniewska, Bydgoszcz 2008, s. 54.

⁸ E. Husserl, *Kryzys nauk europejskich i fenomenologia transcendentna. Wprowadzenie do filozofii fenomenologicznej*, przeł. S. Walczewska, Kraków 1987, s. 10.

⁹ Ibidem.

¹⁰ E. Husserl, op. cit., s. 58-59.

¹¹ M. Gloger, op. cit., s. 56.

¹² J. Koziński, *Koncepcje psychologiczne człowieka*, Warszawa 1977, s. 20-21.

¹³ M. Gloger, op. cit., s. 58.

¹⁴ Ibidem, s. 63.

¹⁵ Ibidem, s. 68.



SPACER PO BYDGOSZCZY

Miłosz Stupecki
TORTUGA

Gdy Jolly Roger powiewa na wietrze, a powietrze wypełnia zapach czarnego prochu, z izby wychodzi On. Popijając grog ze słoika, stuka drewnianą nogą w grotmaszt i zagrzewa swoją załogę do abordażu wrogiego galeona. Ale to już było! To historia o piratach czy parodia piratów? Gdzie rozgrywa się akcja? Pewnie na Karaibach i pewnie na tej wyspie przypominającej żółwia... Tortuga del Mar?

Tortuga to wyspa na Morzu Karaibskim, która w siedemnastym wieku była schronieniem dla piratów. Teraźniejszość przeniosła ją na Morze Bydgoskie, by pełniła tu tę samą funkcję. Na wyspie można kupić grog z różnych zakątków świata oraz świeże piwo. Później dołączyć można do tworzących improwizowane pieśni muzyków. Wspólna zabawa piratów, żeglarzy i szczurów lądowych zdaje się tu nigdy nie kończyć. Kambuz jest ciągle okupowany przez spragnionych trunku korsarzy, a bocianie gniazdo spowite jest dymem tytoniowym, rozpraszany przez zielone promienie zielonego światła.

A tak już całkowicie poważnie, to historia tego miejsca płynęła dość wolno przez wiele lat. Lokal był siedzibą kilku klubów, lecz dopiero jako Tortuga zaczął płynąć prędkością graniczną i cały czas się rozwija. Oprócz luźnych jam sessions, w których uczestniczą bydgoscy muzycy, Tortuga organizuje koncerty, imprezy tematyczne i after party przy okazji dużych wydarzeń kulturalnych. Na miejscu można spotkać zawsze uśmiechniętą obsługę baru, gotową przygotować dla Ciebie smaczne drinki. Stali bywalcy z kolei, chętnie włączą Cię do zabawy lub dyskusji, gdy samotnie zawitasz na wyspę.

Jeśli chodzi o moje doświadczenia z Tortugą, to zakochałem się w tym miejscu podczas wspólnego świętowania rocznicy wytwórni Plexus of Infinity, kiedy nagle do naszych uszu dotarła muzyka, tworzona przez artystów związanych z naszą wytwórnią. Od razu poczułem, że warto tu wracać.

Tortuga to klimatyczne miejsce w sercu Bydgoszczy (ul. Zaułek 3), w którym pocujesz się jak na prawdziwym statku (po kilku piwach można nawet poczuć przechył na jedną z burt) i przy okazji poznasz wiele przemiłych osób, na które to miejsce zdaje się działać jak magnes. Jest to pozycja obowiązkowa dla fanów dobrej muzyki i dobrej zabawy. Bez wahania polecam odwiedzić to miejsce w pierwszym możliwym terminie.

Pozdrowienia dla załogi! Ahoj!



ZESPÓŁ

SAWANTY

Wywiad Miłosza Stupeckiego



Plexus of Infinity wydał niedawno krótką, ale bardzo treściwą EPkę zatytułowaną *Tysiąc stóp*. Autorzy tegoż albumu, zespół Sawanty, opowiedział o kulisach powstawania płyty, o tym, jak przebiega proces twórczy, zdradzając przy tym państwowe tajemnice. Zapraszamy do lektury wywiadu Miłosza Stupeckiego.

Miłosz: Dość trudno jest ustalić początki historii Sawantów. Rozpadliście się, potem reaktywowaliście. Jaką rolę odegrała w tym piosenka *Pingwinek*?

Iwo: Najstarsze piosenki, jakie gramy, powstały na domowych próbach latem 2013 roku. Pierwszy „elektryczny” skład spotkał się jesienią 2013. Wtedy powstała nazwa zespołu. Podówczas chodziło o połączenie stylów dwóch naszych byłych, martwych już, zespołów – #ASH, w którym grał gitarzysta Adama Kandziora, i KOŃCA, w którym grałem ja (wokół) i Krzysztof Czub (gitarą). Zespoilił to, dodając punkowego sznytu, Stanisław Kukorowski. W tamtym składzie grał jeszcze na basie Łukasz Kordys. Nasze drogi się rozeszły, pomimo kilku małych sukcesów i radości z tworzenia. Nie było dużego zapotrzebowania na takie granie i dalej chyba nie ma. W ogóle muzyka staje się coraz częściej produktem, w którym istotniejszą rolę od poziomu artystycznego i stopnia oryginalności odgrywają takie czynniki jak promocja, wyrobienie marki, skandalizowanie. W 2016 roku zorganizowaliśmy nowy skład, w którym ze starych czasów pozostał Stanisław i ja. Dołączył do nas utalentowany gitarzysta Filip Jaworski. *Pingwinek* jest o tyle nietypowy, że przyniósł go w całości nowy basista Adam Kaczmarek. Stanisław

pomógł w aranżacji, dodał most, ja zmieniłem trochę tekst i tak powstało coś, co ma cechy przeboju. Myślę, że najbardziej reprezentatywny dla nas jest *Albatros* i możliwe, że w tym kierunku będziemy iść.

Stanisław: A *Pingwinek*? Jest to jeden z kolejnych utworów... W kwestii samej reorganizacji składu nie wpłynął na nas.

Filip: Ale jest to kawałek, który podobał mi się od samego początku. Zazwyczaj nie przepadam za słuchaniem własnych utworów, ale ten jest wyjątkiem.

Miłosz: W każdym razie materiał jest bardzo ciekawą mieszanką klimatów. Jak piszecie kawałki? Raczej jedna osoba się tym zajmuje, czy działacie wspólnie na próbach?

Stanisław: Działamy wspólnymi siłami na próbach od samego początku i staramy się podtrzymać tę chlubną tradycję. Moim zdaniem rządzić powinna prawica, a tworzyć lewica, dlatego w kwestii tworzenia panuje u nas komuna hipisowska.

Adam: Myślałem, że monarchia... (śmiejch) Ja lubię komponować w domu i przynosić dema, które później aranżujemy. Oprócz *Pingwinka* podobnie było z *Dokładnie tak* i tu ważny był ten element wspólnej pracy i dojrzewania. Iwo wpadł na pomysł, by ostatnią zwrotkę podwyższyć o ton i zrobić „łubudu”. Energiczny wokół zmienia spokojny na początku nastrój piosenki – bardzo mi się to podoba.

Filip: Kawałki są rzeźbione przez cały zespół. Zazwyczaj zaczynamy od jakiegoś riffu,

lub zagrywki, którą ktoś z nas przynosi na próbę. Wtedy następuje burza mózgów i każdy zastanawia się, jak można to ulepszyć. Później ustalamy strukturę utworu. Staramy się, w miarę możliwości, unikać typowych schematów, więc nad tym też musimy się nagłówekować.

Iwo: Jeśli chodzi o teksty, to kiedyś szedłem na łatwiznę i wyciągałem swoje stare wiersze, teraz zawsze piszę do utworu – wsłuchuję się w niego i zastanawiam się, co chciałby on powiedzieć? Potem, jak to ujął kiedyś bard, pieśniarz i fan Stachury Marek Gałka: „łączę się z kosmosem i napierdalam”.

Miłosz: Jak wyglądają wasze próby? Często się spotykacie na graniu?

Iwo: Próby odbywają się na strychu malowniczo położonego domku babci Stanisława Kukorowskiego. Nieopodal jest wojskowe lotnisko, ale nie można o tym mówić, bo to tajemnica państwowa. W każdym razie staramy się być głośniejsi od maszyn przelatujących nam nad dachem. Obecnie spotykamy się raz w tygodniu, ale staramy się wtedy spędzić wiele godzin na graniu. Odświeżamy stare utwory, potem zabieramy się za tworzenie nowych. Wiele z nich odpada, bo nie podoba się Stachowi, a on ma wykształcenie muzyczne, więc trudno mu podskoczyć.

Stanisław: Wciąż niewystarczająco często się spotykamy. Ale i tak robimy, co możemy. Jak wyglądają próby? No, przychodzimy i gramy, a co mamy robić, dziwki zamawiać? (śmiech)

Filip: Zawsze zaczynamy od rozgrzewki, podczas której gramy kilka starszych utworów. Potem każdy z nas przedstawia swoje pomysły, nad którymi pracował w domu.

Miłosz: Czy brzmienie utworu *Dziewczyna* celowo nawiązuje do Püdelców z czasów *Psychopopu*, czy to całkowity przypadek? Czy są jakieś takie nawiązania w waszej twórczości?

Stanisław: Do czego? Nic z tych rzeczy! Tworzymy wszystko od zera.

Iwo: Zupełny przypadek. Po twojej sugestii sprawdziłem to i rzeczywiście można doszukać się podobieństw. Jednak geneza *Dziewczyny* jest zupełnie inna. Ten kawałek na początku „robił” riff, który kojarzył mi się z temperaturą *Furor AC/DC*. Na nagraniach jednak dodaliśmy brzmienie instrumentu klawiszowego Unity Student106M, który zmienił barwę utworu, stonował go, dodał właśnie takiego klimatu niemalże dancinowego, kontrastującego z tekstem. Stachu poprosił, żeby także wokół był melodeklamowany, bez silenia się na śpiew. I tak powstało coś, co może komuś przypominać Püdelców, choć ja osobiście wolę Maleńczuka z czasów *Homo Twist*.

Miłosz: Czytałem w opisie płyty, że materiał dojrzewał aż do zakończenia nagrań. Co możecie więcej powiedzieć o tym procesie i jakie zmiany wprowadziliście?

Iwo: Oprócz *Dziewczyny* dużą przemianę przeżył *Albatros*, który na początku był taki ogniskowy, balladowy. Filip i Adam podwyższyli stroje do G, ja ze Stachem wpadliśmy na pomysł dialogu skrzypiec z gitarą, dograliśmy partie klawiszowe, a na końcowy refren zamiast wokalu Filip odwalił solówkę, która wywołała salwy śmiechu w studio. Jest ona perfekcyjna, ale wszystkim kojarzyła się z takim serialowym motywem z czołówki *The Bold and Beautiful*, czyli, jak ja to tłumaczyłem, *Łysi i Bogaci*. I kolejny raz pojawił się niezwykle kontrast ►

– utwór z niby wesołym tekstem, balansującym na granicy, farsy okazał się w zestawieniu zaranżacją smutny, refleksyjny.

Stanisław: Zmiany były głównie kosmetyczne – tu coś dodaliśmy, tam coś odjęliśmy. Jednak materiał jest żywy, więc się zmienia, na koncercie też zagramy trochę inaczej. Niezmieniana muzyka jest martwą muzyką.

Adam: Partie wykonywane na pianinie elektrycznym były dość spontaniczne i w większości skomponowane dopiero w studio.

Miłosz: I przypomnijcie, kto jest autorem miks i masteringu? Bo to surowe, oldschoolowe brzmienie dodaje niesamowitego klimatu.

Iwo: Za nagranie i brzmienie odpowiedzialny był Michał Nowak, który utrwalił nas w Wolf Street Studio. Studenta 106M nagrał czułym mikrofonem przystawionym bezpośrednio do oryginalnego głośniczka wbudowanego w ten instrument. Dużo pracy włożył w nagranie skrzypiec. Brzmienie jest oldschoolowe o tyle, że Michał świadomie zrezygnował z przesadnej kompresji dźwięku, która jest we współczesnych nagraniach na porządku dziennym. Nagrania mają dynamikę i można ich słuchać głośno – wtedy zyskują, a nie tracą, jak w przypadku mocno skompresowanych nagrań, które na pierwszy rzut ucha wydają się wyraźniejsze. Chciałbym też podkreślić rolę Marka Sobkiewicza, który zrobił zdjęcia zespołu, zdjęcie na okładkę i do wkładki. Tacy przyjaciele zespołu są bezcenni.

Stanisław: Michał to mój przyjaciel od wielu lat. Współpracujemy też w jazzowym zespole Kadłub. Od lat zajmuje się inżynierią dźwięku i jest w tym świetny.

Filip: Michał, oprócz rzeczywiście mistrzowskiego miks, dostarczył coś, co według mnie jest najważniejsze podczas sesji nagraniowej, czyli domową, przyjacielską atmosferę, bez wywierania jakiegokolwiek presji.

Miłosz: Więc kiedy w najbliższym czasie można was usłyszeć na żywo i kiedy możemy się spodziewać kolejnej płyty?

Stanisław: Czas pokaże. Gdy sława i pieniądze uderzą nam do głowy, czyli pewnie nigdy, to koncertować będziemy codziennie...

Iwo: Polecam odwiedzić naszego facebooka, daty najbliższych koncertów są zawsze tam mocno wybite. Być może na początku nowego roku zagramy w Bydgoszczy, a bardzo byśmy chcieli was odwiedzić. Kolejna płyta to odległy temat, ta kosztowała nas sporo nerwów, czasu, pieniędzy. Ale było warto. I to nie jest ostatnie słowo Sawantów.



KOMIKS

Tutulu



by OPIO

Oskar Landowski

Salon warszawski

już po wszystkim?
siedzę, przesuwam się
już zaraz, nie poganiam mnie
wokół mrówki szczękami przenoszą
szczątki chwili na scenie firmy
tworzącej iluzję doskonałości akustycznej dźwięku
wszyscy uraczeni nektarem z cytryny i chrypiącą ambrozją
czas do domu
twarze wyposażone w dodatkowe podświetlenie
pochodzące z modułu kontaktu długodystansowego
białe jak śnieg
ciepły śnieg
jedne łatwe inne trudniejsze
obym miał jutro energię
dziękuję za fajkę skradzioną
w nagrodę za wysiłek ściągnięcia gratów z nieskończoności wysokości
w końcu mogę się najeść i odetchnąć szarym dymem duszy
to depresyjne nostalgiczne miasto
czy tylko pogoda?

Bydgoszcz, 2016

POEZJA



Agnieszka Bykowska

constans wobec korytarza w ruchu

a może pojawił się kiedyś przed tobą obraz
który wyszedł poza ramy
nie byłoby w tym nic innego
gdyby nie tylko całkowita strata kontraktu z rzeczywistością
ale także światło które bije
w ciemno po oczach na oślep
niezapisane grozi utratą tego nad czym właśnie
w ciemno
staram się przejść
od końca z którego wracasz do początku kolejnego celu gdzieś w półśrodku
przechodząc obok mówisz krótkie stop
na zewnątrz widzisz grupę pomyślników zabawiających się moją głową
niczym gumową piłką
wracasz dalej i oddalasz się sobie
tamtych przypomina się kolejna gra
jednak nadmuchany fantom nie ma już w sobie miejsca na własny oddech
to nic nie szkodzi
w tym samym czasie ty wycierasz mną brudne ślady po niespalonych zdjęciach
w tym samym czasie ty zwracasz się do mnie pieśczośliwie
ty szmato
moja szmatko
szmateczko

Bydgoszcz, 2016

Rado

ciekawe, czy Bóg był kiedyś zakochany

ciekawe, czy Bóg był kiedyś zakochany.
może motyle w brzuchu to burze,
kiedy i On miewa te stany,
że budzi się w nocy,
by pomyśleć o kimś czule, bardziej jak o przyjacielu.
kiedy się uśmiecha rodzą się gwiazdy.
dlatego mamy dach z gwiazd wielu.
ciekawe, czy Bóg był kiedyś zakochany.
czy to dlatego tak piękny ten świat mamy?

Bydgoszcz, 2016